

Nota sowiecka a sprawa obcoziemców.

Komisarz sowiecki zwrócił się do naszego rządu z notą, w której uzurpuje sobie prawo ingerencji w sprawę naszych obcoziemców i ich położenia w państwie polskim. To urojone prawo wywodzi z traktatu ryskiego, który bynajmniej nie upoważnia sowietów do wtrącania się w nasze sprawy wewnętrzne. Bezczelność rządu sowieckiego idzie tak daleko, iż ośmieliła się wypowiadać w obronie religii prawosławnej — on, który u siebie wymordował tyle jej sług duchownych niższego i wyższego stopnia, który rabuje, niszczy i zamyka jej świątynie. Tym razem dyplomacja sowiecka wzięła chyba rekord bezwstydu!

Oczywiście jedyną, możliwą odpowiedź na potworne pretensje Moskwy była ta, jakiej udzielił jej nasz rząd. Nie przyjmuje on dyskusji w tym przedmiocie i wręcz zapowiada, że ewentualne noty sowietów pozostawi bez odpowiedzi.

W nastrojach opinii naszej nota Moskwy, którą poprzedził znany protest znakomitości francuskich „przeciw białemu terrorowi w Polsce“, wywołuje zrozumiałą, lecz cokolwiek niepokojącą reakcję. Jeden z dzienników, zaliczających się do prasy lewicowej, odpięając interwencję sowietów, wyraża się, iż wyrzuciła ona wielką szkodę samej sprawie obcoziemców. Cóż to ma oznaczać? Czyżby sejm i rząd pod wrażeniem nieprzyjaznych wystąpień zagranicznych miały ulec odruchom fałszywie pojmanego patriotyzmu i skłaniały się do zarzucenia samej sprawy, którą uznają za wymagającą gruntownej reformy i za bardzo pilną? Byłby to odruch niezdrowy i właśnie niezgodny z prawdziwą godnością narodową.

Dźwigamy na swych barkach kwestię mniejszości, jako własną sprawę wewnętrzną i powinniśmy ją rozwiązać zgodnie z zasadami współczesnymi, z naszymi interesami państwowymi i z konstytucją. Manifestacje i wystąpienia zagraniczne w żadnym razie nie powinny nas od tego wstrzymywać. Nie dawno jeszcze panowała w Europie niekorzystna opinia o Polsce z powodu zabagnienia walutowego i związanych z niem objawów. Cóż byśmy powiedzieli, gdyby ktoś od rzucił zbawienną reformę i chciał utrzymać nieład finansowy dla

pokazania samodzielności Polski i „na złość Europie“. A przecież podobnym szaleństwem byłoby w danej chwili odłożenie czy zaniechanie sprawy obcoziemców w imię złej pojętej godności narodowej.

Trzebaby zresztą być bezgranicznie naiwnym, aby bodaj na chwilę uwierzyć, że sowiety naprawdę pragną sanacji systemu rządzenia oraz stosunków na kresach wschodnich. Dla nich najbardziej jest pożądany stan rzeczy, który stwarza na tych obszarach chroniczne niezadowolenie ludności i dostarcza sposobności do szerzenia agitacji przeciw Polsce tak dobrze na miejscu jak i po całej Europie. Nasz interes państwowy domaga się czegoś wręcz przeciwnego.

Jak wiadomo, rząd sowiecki porobił w ostatnich czasach pewne kroki, które dają o wiele silniejsze oparcie dla jego oddziaływania na ludność kresową; mamy tu przede wszystkim na myśli znaczne rozszerzenie republiki białoruskiej, które samo przez się ma duże znaczenie, a przez usługą reklamę zostało rozdane do niesliczonych rozmiarów. Rząd sowiecki najwidoczniej dąży do podkopania powagi państwa polskiego w umysłach ludności kresowej, a na sze władze nieraz postępują tak, jakgdyby chciały dla niego pracować.

Od wschodu mamy bardzo podejrzany sąsiada, z którym wprawdzie pragniemy zachować pokojowe stosunki, który jednak może nagle zostać naszym o-wartym wrogiem. Ażeby zdobyć pewność rzeczywistej przewagi w razie ewentualnego starcia, musimy zjednoczyć kresy z resztą państwa, a pierwszym potem warunkiem jest sanacja miejscowych stosunków i realizacja tych obietnic i zapowiedzi, które przedstawiciele rządu składali obcoziemcom z trybuny sejmowej, a które zostały zapomniane i uchodzą za niebyłe. Rząd nasz uznaje, że coś trzeba w tym kierunku zrobić, lecz chwiejność jego dotychczasowych poczynań, budzi obawę, czy jest on zdecydowany w danym razie złamać opór naszej reakcji i wbrew niej przeprowadzić to, co jest nagłą potrzebą państwową.

J. Mazurski.

Uroczystość francusko-polska.

FONTAINEBLEAU, 18 maja. — (PAT.) Miał tu miejsce wielka uroczystość francusko-polska z okazji inauguracji kaplicy Kościuszkowej, odrestaurowanej dzięki wspomnieniu hr. Mieczysława Orłowskiego i p. Andre, burmistrza Montigny w obrebie którego znajduje się Perville, zamieszkiwana ongiś przez Kościuszkę. Uroczystość zainaugurował konserwator pałacu Fontainebleau Esnabes, który na dziedzińcu pałacu wygłosił mowę, dając obraz ostatniego pożegnania oddającego Napoleona, przy czym mowa wywołała przed au-

dytorium liczne wspomnienia polskie, przywiązane do Fontainebleau, podkreślając w szczególności wierność Polaków, którzy towarzyszyli Napoleonowi na wyspie Helene. Następnie dokonano samego aktu otwarcia kaplicy, po czym wygłosił mowę burmistrz Fontainebleau i p. Lipski, pierwszy sekretarz poselstwa Rzeczypospolitej, który w imieniu rządu polskiego, dziękował organizatorom uroczystości ceremonii. Uroczystość była zorganizowana staraniem towarzystwa France-Pologne.

Markowe znaczki stemplowe nie tracą ważności.

WARSZAWA, 17 maja. (PAT.) Ministerstwo skarbu komunikuje, że notaty stemplowe, aczkolwiek istniejące stawki wyrażono w walucie złotej, można uiszczać na

dal znaczkami stemplowymi, o ile walcami na marki polskie przy zastosowaniu przeliczenia 1 złoty równa się milion 800 tys. marek.

Czytajcie „Głos Polski“.

MARKA POLSKA UMARŁA W PARYŻU.

PARYŻ, 16 maja. (PAT.) — Zarząd giełdy uchwalił skreślić od poniedziałku dnia 19 maja notowanie marki polskiej i wprowadzić na jej miejsce notowanie złotego.

NIEMA OBOWIĄZKU SPRZEDAŻY I KUPNA WAIUT ZAGRANICZNYCH.

Władze skarbowe wyjaśniają, że z chwilą uchwalenia, w dn. 1-go kwietnia b. r. ograniczeń, dotyczących handlu walutami zagranicznymi wewnątrz kraju, ustał obowiązek prowadzenia przez handlujących dewizami specjalnych rejestrów kupna i sprzedaży walut.

Natomiast pozostaje w mocy przepis o przechowywaniu dokumentów, na których podstawie przekazano walute zagraniczne lub zakreślono rachunek zagraniczny.

ILE ZŁOTA POSIADAJĄ PAŃSTWA?

Według ostatnich obliczeń statystycznych, dokonanych w Ameryce, wartość zapasów złota całego świata równa się dziewięciu miliardom dolarów. Są to jednak tylko „oficjalne“ zapasy złota, bo prywatnych nie uwzględnia statystyka.

Bardzo ciekawe są zestawienia zapasów złota w poszczególnych krajach przed i po wojnie. I tak posiadał Stan Zjednoczony w r. 1913 złota za 1.904.694.000 dolarów, a w r. 1923 za 4.247.210.000. Widzimy więc dwukrotny wzrost złota w Stanach Zjednoczonych. Natomiast państwa europejskie biorące wybitny udział w wojnie światowej, poniosły olbrzymie straty. Francja np., posiadała w roku 1913 złota za 1.200.000.000, w r. 1923 posiadała tylko 709.000.000. W Niemczech zapas złota z 915.700.000 spadł do 111.247.000. Nawet w Anglii jest dość znaczny spadek ilości złota — bo z 830.100.000 na 754.400.000. W Rosji przedstawia się stosunek liczbowy katastrofalny, gdyż z 1.011.500.000 zmalał w r. 1923 na 2.607.000, by w 1923 wzrósł do 45.043.000. Z krajów pozaeuropejskich wybitny wzrost ilości złota wykazuje Japonia.

STRZELBA ROBINZONA CRUZO.

Dnia 21 maja wystawiona będzie w Londynie na licytację pamiątkowa strzelba, która należała do Robinsona Cruzo.

Jest to stara strzelba, opatrzona w skałkowy zamek, a na kolbie ma wyryte nazwisko jej sławnego właściciela: Aleksandra Selkirka, którego dziwne przygody opisał Danielowi Defoe za temat do napisania książki, uwielbianej przez młodzież całego świata.

PODRÓŻ AEROPLANEM DO BIEGUŃA PÓŁNOCNEGO.

Warsztaty w Pizie wykończyły w tych dniach dwa hydroplany, przeznaczone dla ekspedycji powietrznej Amundsen do bieguńa północnego. Pilotami będą amerykański lotnik Davidson i norweski Larsen.

SALA TOW. MIŁOŚNIKÓW MUZYKI (Grand-Hotel) Traugutta 1.

Wtorek 20-go maja r. b. godz. 8.15 wiecz.

JÓZEF WITTLIN

wygości odczyt o BARBARZYŃSTWIE

w życiu i sztuce

Recytacje z poematów starożytności i starogreckich.

Bilety w sekret. Tow. Miłośników Muzyki Traugutta 1, od 6-8 wiecz. codziennie. 4787-1

Podróż po morzu Śródziemnym.

Konstantynopol — Aleksandria.

Na pokładzie „Belgeland“.

Gdy maszyny naszego statku rozpoczęły na nowo swą pracę, słońce rozproszyło właśnie ostatnie mgły nad stolicą Turcji, a minarety i wieże zabłysły w całym przepływie barw.

W szybkim biegu suniemy po spienionych falach portu. Ze wszystkich stron otaczają nas flotyle łodzi, motorówek i statków transportowych. Statek nasz zwraca się nagłym obrotem w stronę Bosforu. Wymijamy wyspę koło położony cmentarz Cahafache i dawny sultanski pałac Dolma-Bagdze i wrzynamy się w wąski kanał, który łączy morze Marmary z morzem Czarnym. Brzegi bardzo malownicze ze swymi stromymi urwiskami i zielonymi stokami. Z obydwoch stron ciągną się gaje cyprysów i laurów. Po europejskiej stronie widnieje silna forteca Rumeli-Hissar, a po azjatyckiej Anadol-Hissar, znane jeszcze w średnich wiekach ze swych strasznych ciemnic. Czynnym jeszcze jeden zwrot i przechodzimy na nowo przez port Konstantynopolski.

Potem suniemy na pełne morze.

Ani śladu morskiej choroby. Nasz olbrzym nie wykazuje żadnych skłonności do trzęsienia czy kołysania.

Leżę na pokładzie i patrzę w dół na modrą toń, która z cichym poszumem uderza w nasze boki. Na pokładzie spacerowym poczynam się porannym spacer. Śliczne panie i panienki w najnowszych kreacjach mody narwskiej przechadzały się na tle białych żagli i lazuru nieba.

Patrzę z przziębłością na ten śliczny obrazek i otulam się w kołdrę, by w spokoju zażywać tych pięknych chwil. Prawde mówięm powiedział starszek Cyvero: — Nawet lenistwo może sprzątać przziębłość.

Po obiedzie udaliśmy się w dół do ogromnego wybudowanego świeża woda morska basenu. Panie i panowie w kąpielowych kostiumach ożywiały te oryginalne plaże, oświetlone barwnymi reflektorami.

Wieczorem odbył się tak dawno już oczekiwany bal.

Bal na pokładzie statku — magiczne słowo, które elektryzuje cały świat kochalców.

Co za widok!

Śliczne kobiety w ślicznych toaletach! Bal utrzymywany jest w hiszpańskim stylu. Wiece olbrzymie grzebienie w jasnych i kruczonych szatach, cudne szale, jeszcze cenniejsze chusty haftowane i wyszywane drogimi kamieniami. Kosztowne futra otulały smukłe ramiona i różowe szyi.

Na tle tej symfonii barw i piekna, panowie czynią wrażenie czarnych plam.

Teraz dopiero rozumiem dlaczego każda z pań wiezie ze sobą olbrzymie kufry i nesesery.

Kilka razy dziennie zmienić toaletę, to nie żart!

Muzyka powtarza od pół godziny fokstrotta „The only girl“ i będzie go zapewne na żądanie publiczności jeszcze nieraz tego wieczoru powtarzała.

Coraz to inne, coraz to śliczniejsze tancerki wplwają z tłumem tańczących.

Moja sąsiadka w ognistej sukni z brokatu, tańczy już od godziny, tuż obok mego stolika. Podziwiam niezmierną energię tych wszystkich pań!

A tam znów tańczy moja sąsiadka z drugiej strony i cudny brzoskwińowy koloru jedwab otula jej kształty.

Wszędzie szeleści jedwab, lśnią klejnoty, błyszczą metalowe nóżki przybrań, wszędzie wesołość, śmiech, rozbawienie i ukojenie zwiem w ramach tej cudnej natury. Noc otula nasz statek, gwiazdy ślają nam swe migotliwe promienie, które nie mogą się równać z oślepiającym blaskiem lamp łukowych.

Wszędzie śmiech i żarty, po schodach i przejściach śmieją się motyle kobiecych postaci i czarne cienie mężczyźni, a wszędzie razem czyni wrażenie karawany, który przyniósł swój szal i swoje ukojenie na ciemną toń oceanu, pod jego tajemnicze a pełne obietnic niebiosa!

W tańcu tancerki otulają siebie i swych tancerzy barwnymi szalami i olina jak wałki w zwolach burpurowych, czarnych, żółtych, różowych i zielonych fal gazy czy jedwabiu.

Zauważyłem, że nie tylko młodzież tak gorliwie oddaje się zabawie. To sama czwórka starsi i niejedna ubielona przez wiek głowa kołysze się w takt tanga czy shimmy.

Dokoła nas szumi morze i uderza o boki naszego olbrzyma.

Udać się na górny pokład, Księżyc rzuca swój tajemniczy blask na ciemną toń! Spokojnie i pewnie sunie nasz statek na tej iskrzącej się fali.

Opiemam się o maszt.

A za sobą, po drugiej stronie, słyszę dochodzący mnie z ciemności ostrożny szepot. To jakaś para zabiła się tu i szuka samotności.

Fale szumia stara i wieczna nowa pieśń o miłości i szczęściu, zdaje się dochodzić mnie dźwięk muzyki, a wspomnienie dawnego szczęścia przenosi na pierś.

Na dole w palarni, w głębi w fotelach rozsiadło się towarzystwo wilków morskich, które cieszy się doskonałym grodem. Jakież historiki można tu wysześć!

Najstraszliwsze historie o przygodach morskich prawdziwych i zmyślonych zabawiały to podochoczone grono.

I oni sa szczęśliwi tego wieczoru...

F. Löwe.

Zubożali kardynałowie.

Dewaluacja pieniędzy, która zubożyła całą Europę, dotknęła oczywiście i dwór papieski.

Zarząd dworu papieskiego zmuszony był do wywołania wyższych pensji dostojnikom i sługom kościoła.

Najgorzej dała się odczuć dewaluacja kardynałom, którzy zmuszeni są do prowadzenia życia wystawnego, określonego specjalnymi przepisami.

Przedewszystkiem chodzi tu o mieszkanie, które powinno obejmować pewną ilość pokoi i mebli. Najprzód przedpokój dla służby, potem salon kapelusza, w którym kapłan kardynałski jest przechowywany pod szklanym kloszem. Dalej salon audiencyjny, salon tronowy, w którym ustawiony jest tron i salon dla przyjęcia.

Równie ściśle przepisana jest ilość służby.

Kameryer, sekretarz, paź i adiutant. Są to osoby niezbędne dla każdego kardynała. Ważna jest także kwestia powozu. Według ceremoniału żaden kardynał nie może w Rzymie chodzić pieszo.

Dozwolony jest spacer dla zdrowia, ale za miastem. Wtedy w przepisanej odległości powinien się znajdować lokaj, a za nim powóz, zaprzężony w kare konie.

Obeenie wielu zamożniejszych kardynałów posiada własne auta, a mniej zamożni jeżdżą najemnymi wozami.

Z tego powodu Watykan zabiera się do budowy nowych domów i mieszkań dla swych dostojników. W tym celu ma być nabyty zamek San Calisto.

CO DZIEŃ NIESIE?

MAI

19

Poniedziałek

Data: Piotra Cel.
Intro: BernardynaWschód s. o g. 5.56
Zachód s. o g. 7.50
Wschód ks. 8.01 pp
Zachód ks. 4.55 r.
Dług. dnia 16 g. 05 m.
Przyb. dnia 7 g. 57 m.**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 8 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa artystów łódzkich i bieżące malarstwa, grafiki i zdobnictwa. otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:
„Dwie bliźny”.**Teatr Popularny:**
„Wujaszek z Gwadelupy”.**Cyrk Ciniselli**
„Walki francuskie”.**„Casino”:**
„Skrzydlaty zwycięzca”.**„Luna”:**
„Szał namiętności”.**„Odeon”**
„Ślubowanie”.**„Grand-Kino”:**
Królowa Wysp Samoańskich.**Kino Filharmonja:**
„Sultanka”.**Kino współdz. pracown. państwowych:**
„Grzech”, dramat w 7 aktach.**„Nowości”:**
W pogoni za śmiercią.

CASINO

Dziś! Dziś!
Monumentalne arcydzieło filmowe

Skrzydlaty zwycięzca

Potężny dramat lotniczy, wykonany przez polską wytwórnię „Aerofilm”, według znanego lotnika i literata Stanisława Karpińskiego.

ODEON

Dziś! Dziś!
Ślubowanie

(Tajjes Khaff).

Wielki film z życia żydowskiego w 12 aktach.
W rolach głównych: E. R. Kamińska, Ida Kamińska, Zygmunt Turkow i in.

Odwołanie.

Z przyczyn od dyrekcji niezależnych film

„TEODORA”

wyświetlany na razie nie będzie.

Z poważaniem

„Grand-Kino”

Kryminalistyka i wypadki.

Przywłaszczenie.
Moszek Hirsberg, zam. przy ul. Narutowicza 37, przywłaszczył sobie dwa złote zegarki, należące do Izraela Rugentmanta, zam. przy ul. Poludniowej 23. Wartość przywłaszczonych zegarków Rugentmant oblicza na 700 milionów. (p)

Oszustwo.

Niektórzy Stefan Karski, zam. przy ulicy Aleksandrowskiej 32, pod pozorem wyzucia mieszkania Janowi Grabczakowi (Radwańska 7) wydłubił od niego 100 milionów marek.
Oszustem zajęła się policja.

Echa wczorajszej katastrofy samochodowej.

Dzisiejszy poranny „Głos Polski” podał szereg wyczerpujących szczegółów, dotyczących, mroźnej krwi w żyłach katastrofy samochodowej, jaka wydarzyła się wczoraj pod Łodzią na szosie Łódź — Brzeziny.

Ofiarą katastrofy padły trzy osoby. Znany w naszym mieście przemysłowiec, były sędzia Borkerman, pasierb przemysłowca Pinkusa 13-letni chłopiec, nazwiskiem Libau oraz szofer. Jadący tym samym samochodem pp. Emilowie Hirschberg odnieśli kontuzje nie zagrażające życiu.

Przyczyną wypadku było przewrócenie się samochodu, spowodowane wykręceniem szybko pedałującego wozu dla ominięcia kamienia szosowego.

W sprawie tej katastrofy zwróciliśmy się do dowódcy wojskowego dyonu samochodowego pułkownika Buczyńskiego, znanego w naszym mieście fachowca, by dla naszych czytelników wyjaśnił przyczynę dosyć często powtarzających się wypadków samochodowych.

Pułk. Buczyński stwierdził kategorycznie, że inną przyczyną, oprócz szybkiej jazdy, jest prawie że wykluczoną.

W danym wypadku p. pułkownik nie zna jeszcze protokołu komisyjnych oględzin samochodu, który uległ katastrofie i dlatego nie może stwierdzić, czy przyczyną

wypadku nie było nagłe zepsucie się kierownicy, uważa to jednak za mało prawdopodobne, gdyż takie wypadki są bardzo rzadkie.

Zdaniem p. pułkownika, łódzcy właściciele samochodów szczególnie lubią się w szybkiej jeździe i co krok słyszy się opowiadania o brawurowej jeździe od 60 do 100 km. na godzinę.

Ci, którzy mogą sobie pozwolić na sprawienie dobrego samochodu, kupują przedewszystkiem maszyny silne i zdolne osiągnąć rekordowe szybkości, nie bacząc na to, że nasze szosy naogół nie są po temu, by na nich rozwijać szybkość, na jaką stać samochód.

Zwłaszcza niebezpiecznym jest pędzenie z nadmierną szybkością w obrębie wsi lub w promieniu kilku i kilkunastu kilometrów od miasta.

Na szosach znajduje się zawsze pełno furmanek, konie wiejskie rzadko są przyzwyczajone do samochodów i bardzo często zachodzą potrzeba ostrożnego wymijania furmanek, by nie spłoszyć koni, które często, zamiast w rów, pakuja się z wielkim na samochód. Przy szybkiej jeździe takie zdarzenie może być dla jadących samochodem tragiczne.

P. pułkownik przytacza nam wypadki, jakie zdarzył się łódzianinowi J., również szeroko znanemu w naszym mieście.

P. J. wracając dwa dni temu samochodem z Poznania w okolicy Zduńskiej Woli, przy wielkiej szybkości zmuszony był ominąć furmankę jednokonną. Koń sploszył się, i wpakował się na samochód, którego nie udało się na miejscu wstrzymać. Skutek tego zdarzenia był fatalny. Dyszel furmanki strząsnął jednemu z jadących samochodem szczękę i wybił prawie wszystkie zęby.

P. pułkownik sądzi, że we wczorajszym wypadku również tylko szybka jazda była przyczyną katastrofy.

Przy normalnej jeździe od 30 do 40 km. na godzinę wypadki są wykluczone, chyba że spowoduje je wyjątkowa nieuwaga lub niedołężność szofera, lub prowadzącego samochód.

Przy jeździe szybkiej, ponad 60 km., na naszych szosach, pełnych wybojów i porożrzucanych kup kamieni, na szosach, na których nikt nie jedzie właściwą drogą, wybierając sobie najdogodniejszą dla jazdy miejsce, o wypadek jest bardzo łatwo.

Wiedzą o tem przeważnie właściciele łódzkich samochodów, ale stale o tem zapominają.

Łódź lubi pośpiech i gdy tylko posiada środki po temu, by rozwinać zawrotną szybkość, zapomina o wszelkiem niebezpieczeństwie.

OBECNA STAGNACJA.

Rozmowa z kupcem łódzkim.

Przedstawiciel agencji PAP zwrócił się do jednego z kupców łódzkich z prośbą o udzielenie szeregu informacji w sprawie obecnej przesiłki w handlu i przemysłu. Informacje tego kupca są wprawdzie bardzo naiwne, ale po dajemy je, gdyż są one bardzo charakterystyczne dla poglądów wyznawanych przez przeciętnych kupców naszego miasta.

Czy kupcy łódzcy odczuwają obecnie przesiłkę bardzo dotkliwie?

— Jest to przesiłka najcięższa, jakie przeżywałem. Widzę pan do jakiegokolwiekbaż interesu. Właściciele siedzą z założeniami rekami, personel ziewa po kątach, półki pełne towaru, a kupujących ani śladu.

— Czy stan taki może potrwać długo?

— Wykluczone. Pan wie, ile dzisiaj potrzebuje przeciętna rodzina na utrzymanie. Kto chce żyć, ten musi mieć wciąż gotówkę. Gdy się przez kilka dni nie sprzedaje, to zaczyna zagłada w oczach głod. a przytem jaknawiecej gnieba nas podatki. Niema dnia żeby się nie otrzymano jakiegoś nakazu płatniczego, mało tego, że się płaci, ale człowiek nie wie ile jeszcze ma płacić i ile zapłacił, bo wciąż jeszcze dochodzą nowe dopłaty czy do patentu, czy do jakiejś koncesji. No, w takich ciężkich chwilach, gdy się potrzebuje gotówki, trzeba wtedy zejść z cenami, choć by nawet sprzedawać ze stratą. Wszak sztuka towaru ugrzyć nie można.

— Czy sądzi pan, że w razie niższych cen towarów ruch się wzmoże?

— To właśnie jest główne niebezpieczeństwo. Gdy cena spada, to wszyscy kupujący czekają, aż da im się spadnie, i rzeczywiście dalszy spadek spowodują.

— Czy nie uważa pan jednak, że spadł ek cen, szczególnie w handlu detalicznym, jest bardzo pocieszającym zjawiskiem jako że ułatwia życie setkom tysięcy konsumentów?

— Pozornie ma pan słuszość, ale tylko pozornie. Trzeba bowiem przedewszystkiem pamiętać o tem, że niższa dochodzi do detalisty bardzo późno, ponieważ

nie jest on w tym stopniu skazany na masowe obroty i może się utrzymywać z drobnych sum targu detalicznego od tych konsumentów, którzy nie mogą czekać z zakupem najniezbędniejszych artykułów. A potem nie wolno zapominać, że łatwiej konsumentom zapłacić wyższą cenę za te drobne ilości, które im są potrzebne, niż hurtownikom stracić na większych partiach towaru. Ci ostatni są skazani na ruinę, a tamci przeważnie robotnicy i urzędnicy, mają w każdej chwili możność zadaną odpowiednich podwyżek.

— Czy nie uważa pan jednak, że w obecnym czasie sanacji naszej waluty byłoby to zabójcze i musiałoby pociągnąć za sobą nowe podrożenie wszystkich produktów?

— To nic nie szkodzi. Główna rzecz, aby był ruch w interesach, aby ludzie, handlowi, sprzedawali, kupowali, produkowali, zarabiali. Wie pan chyba o tem, że kupcy niemieccy byli w poważnym kłopotcie, gdy waluta ich zbytnio się poprawiła? Nie ten bowiem jest bogaty, który siedzi na worku złota, ale ten, który do tego worka ciągle coś dokłada. Niema dla kraju niebezpieczniejszego, jak martwość i spożywanie dawnych zysków. Podstawa istnienia są nowe zyski codzienne, chroniczne wzrost że tak powiem.

— Jak wpływa ta stagnacja w handlu na nasz przemysł włókienniczy?

— Oczywiście jaknajfatalniej. Hurtownicy nie mają zbytnio wstrzymują się od wszelkich zakupów. Przemysłowiec produkuje i nie sprzedaje. Wypłaty robotników pochłaniają olbrzymie sumy. Już po pewnym czasie zastoiu fabrykantowi brak pieniędzy na wypłatę. Wiadomo panu jest, że dzisiaj można otrzymać za wyprodukowanie gotówki do 20 proc. miesięcznie? To są właśnie skutki niższych cen, za które wszyscy tak tęsknią, nie mając wyobrażenia o całokształcie konsekwencji. Bo coż robi przemysłowiec? Przedewszystkiem pewien czas czeka, a potem obniża cenę. Dotychczas wszystko w porządku. Ale oto przemysłowiec zaczyna się zastanawiać, czy opłaci mu się

nadal kierować tym wielkim aparatem, czy warto mu biedzić się nad zdobycie surowca i gotówki obrotowej, jeżeli zysk jego niema być dostatecznie wysoki. Dzisiaj już nie kontentnie się być czem. Czy widział pan oburzenie, jakie się maluje na twarzy przemysłowca przyzwyczajonemu z przed wojny do olbrzymich zysków. Widzi, że zyski zaczynają się zmniejszać i woli wobec tego ograniczyć produkcję, niż obniżać cenę. Zasada wielkiego obrotu przy małym zysku dobra jest dla domu towarowego. My i nasi koledzy z przemysłu wolimy duże zyski z małego obrotu. Ten moment psychologiczny trzeba koniecznie uwzględnić.

— A skutki tego?

— Skutki? Zbliża się lato, robotnicy dostaną może wszystko trochę taniej, ale nie będą mogli kupować, bo stracili i stracą jeszcze więcej możność zarobkowania.

— Może pan zechciałby podzielić się ze mną swym zdaniem co do wyjścia z obecnej sytuacji?

— Sprawa jest w gruncie rzeczy bardzo prosta. Trzeba, przede wszystkim obniżyć podatki, następnie znieść wszelkie ograniczenia w handlu, trzeba nie zwracać uwagi na zwwyżkę cen, aby tylko ruch był w przemyśle i handlu. To koło dotychczas nazywano „blednem”, to koło do którego wszyscy byliśmy przywiązani i dawaliśmy nam wszystkim możność przyzwolonej egzystencji, musi wrotać dalej. Trzeba rozpedzać, a nie hamować. Gdy stanie, staje życie i następuje śmierć.

— A co się wtedy stanie z walutą i naszym kredytem zagranicznym?

— To jest sprawa całkiem dla mnie drugorzędna. Kredyt ma ten, który produkuje i może skutecznie konkutować. A co się stanie z walutą naszej w związku z eksportem, to im ona niżej będzie stała, tem łatwiej nam będzie sprzedawać do krajów o wyższej walucie, co z kolei rzeczy musi nam do kraju sprowadzić tak potrzebne obecnie pieniądze. Na tym zależy tem rozmowę z moim interaktorem.

Wiosenne zapachy u państwa L..

W jednym z domów przy ulicy Nawrot, mieszkają pp. L. u których jako sublokatorka w oddzielnym pokoju, posiadającym osobne wejście, mieszka p. Jadwiga H. urzędniczka jednej z instytucji publicznych w Łodzi, matka pięcioletniej dziewczynki.

Okna mieszkania pp. L. wychodzą na podwórce, tak samo jak i okno pokoiku, zajmowanego przez panią Jadwigę.

Z nastaniem ciepłych dni wiosennych, pani L. pewnego dnia po obiedzie otworzyła szeroko okno w jadalnym pokoju, by wpuścić do mieszkania nieco słonecznych promieni i świeżego powietrza.

Po pewnym czasie, rozkoszując się poobiednią s esą pp. L. poczęli najpierw z niepewnymi mimami spoglądać na siebie, potem na otwarte okno, aż wreszcie zniecierpliwiony p. L. podszedł do okna i ze srogą miną rozejrzawszy się po podwórku zawyrokował, że w Łodzi nawet okna nie można otworzyć, by zaraz jakieś morowe powietrze nie dostało się do mieszkania.

Na podwórku jednak p. L. nie nie spostrzegł, co mogłoby uważać za źródło zalegających do mieszkania zapachów. W przypuszczeniu, że to jakiś figlarny wiosenny zefirek z sąsiedniego podwórka przyniósł pachnący powiew, zajął cygaro i czekał aż zefirek się odwróci i kogo innego uszczęśliwi.

Nie mogąc się doczekać, zamknął okno.

Na drugi dzień u państwa L. otwarto okna od samego rana. Natychmiast ku zdumieniu obecnych w mieszkaniu zaleciał tensam nieznośny smród. I znowu rozglądanie się za źródłem nie doprowadziło do żadnego rezultatu. Trzeba było okna pozamykać.

Tasama historia powtarzała się kilka dni z rzędu, doprowadzając do rozpaczny pp. L., którzy też w końcu postanowili wogóle nie wchodzić do mieszkania.

U państwa L. jest jednak służąca, która postanowiła rzecz zbadać i wyjaśnić przyczynę i źródło morowego powietrza.

Poczęła uważnie badać wszystkie zakątki kamienicy i sposób życia wszystkich jej lokatorów. Wreszcie uwaga jej zatrzymała się na mieszkaniu p. Jadwigi. Na parapecie zamkniętego w dzień okna pokoiku p. Jadwigi stały dwie dość duże doniczki, jak się zdawało puste. Doniczki te na noc zniknęły z parapetu.

To zwróciło uwagę służącej i postanowiła zbadać zawartość doniczek. Udało się jej to pewnego razu, w czasie nieobecności p. Jadwigi. Przypuszczenia służącej okazały się trafne. W doniczce, stojącej na parapecie okna, sąsiadującego z oknami jadalnego pokoju pp. L. znajdowała się zawartość, która rzeczywiście była w stanie nabawić kataru.

Z odkryciem swym zwierzyła się służąca chlebodawcom i ci natychmiast zwrócili się do p. Jadwigi, grożąc jej protokołem sanitarnym, eksmisją etc.

P. Jadwiga w płacz. Cóż miała robić? Córeczka jej liczy zaledwie 5 lat i nie może zdobyć się na hart, na jaki może zdobyć się starszy wielki człowiek.

„Pokoik p. Jadwigi nie posiada żadnych ubocznych ubikacji. Sama daje sobie jakoś radę, ale z dzieckiem trudniej. Rano zaś gdy należałoby wynieść z pokoju skurki nocnej niewytrzymałości córeczki, zawsze na podwórku nemo jest ludzi i p. Jadwigę krepuje się schodzić. Czyni to w nocy. By zaś utrzymać czyste powietrze w swym pokoiku, w doniczkach stawia te skurki na zewnętrznym parapecie okna.

Sprawa jakoś załagodzona. Doniczki jednak znikły z okna i od tej pory pp. L. korzystają już z nowego ze świeżego powietrza i jadają przy otwartych oknach.

Baczność Podatnicy!

Podatek dochodowy, ustalony na 23 maja r. b. obrotowy, reklamacja, dopłaty do patentów zaistnia A. Baile Piotrkowska 37, od z. 4—7 pp. 35—3

Grozą przejmująca katastrofa kinematograficzna.

Świeżo nadesłany do Warszawy „The Chicago-Review“ podaje mrozące w żylach krew szczegóły wstrząsającej katastrofy, która pochłonięta wielomiliardowe urządzenia techniczne największego przedsiębiorstwa amerykańskiego w branży kinowej „United States Monkey“ i kosztowała życie całej trupy złożonej z 269 osób, z uroczą gwiazdą Mary Anybody i ulubionym publiczności, bohaterem Thomasem Mistake na czele, oraz przeszło tysiąc przyrodnym statystów z białej i czerwonej rasy, a zarazem potępiła w najoszczędniejszych słowach „siegającą po uszy i gardło“ („sverhaed and ears“) lekkomyślność reżysera Williama Every One, który zresztą padł sam ofiarą tej katastrofy. „Dziennik Chicagowski“ domaga się najsurowszej kontroli rządowej nad „kinowymi eksperymentami, przy których igra się bezczelnie ze zmiennymi instynktami ludzkości“.

Potępienie, które ściga p. Every (zresztą poza grobem), jest zupełnie słuszne. Ten znakomity zresztą reżyser podjął wspaniałą myśl wskrzeszenia w filmie „Buffalo Bill“ wielkopomysłowych trudów przy budowie jednego z najsłynniejszych dzieł techniki za czasów prezydenta Abrahama Lincolna, kolei „Union Pacific“ pośród ustawicznych starć białych robotników z Indianami i w tym celu udał się do stanu Nebraska, aby skoryzować z pomocy oryginalnych czerwono-skórych z pozostałych resztek plemion Pawnee, Siuksów i Apaczów w rolach statystów, napadających na pociąg. Ale przekroczył on wyraźny przepis prawa amerykańskiego, zakazującego sprzedaży Indianom napojów alkoholowych. Co prawda nie sprzedawał on „czerwonym statystom“ ulubionej przez nich „wody ognistej“ (wódki), ale dał każdemu z nich po czarze „dla rozgrzania“, nie licząc się z tem, iż dla Indianina minimalna ilość alkoholu wystarcza do obudzenia w nim kłótniwości i krwiożerczości, czem właśnie motywuje się ów surowy zakaz prawa Stanów Zjednoczonych. Rezultat był tak okropny, że dziennik zapytuje, czy była papieska z r. 1535 rozstrzygająca wątpliwość pierwszych hi-

spaniskich kolonizatorów w sprawie ich zapytania: „Czy Indianie są ludźmi, skoro nie pochodzą od Sema, Chama i Jafeta“ w sensie negatywnym — nie była słuszną. Bowiem ci ludzie z rasy międzykrajowej „zmienili się pod wpływem wódki naprawdę w hieny!“

Być może obudziło się w nich nagłe wspomnienie tysiąca krzywd, których doznali od rasy białej, swoją cywilizatorską misją stracających rasę tubylczą na poziom zubożonego i wynierającego szczepu — co tak wymownie obrazował w cudownej noweli ku obronie Indian Jack London — dość, że nagłe filmowy napał na pociąg zmienił się w okrutną prawdziwą walkę, w której czerwono-skórzy starwici porozbijali kłobami karabinów głowy kilkuset ludziom z trupy, a następnie wzięwszy w niewolę niemawistne „blade twarze“, reżysera i wybitnych artystów, urządzili dokola nich przy ognisku prawdziwy taniec wojenny, zdarli skórę uroczę gwieździe kinematograficznej Mary Anybody, poranili tomahawkami brzońcego się do uduślenia bohatera Thomasa Mistake i spalili go na wolnym ogniu.

Reżyser i fotografowie uciekli, ale pijani Apacze, Pawni i Siuksowie podpalili stodołę, w której znajdowało się 500 buhajów, a zwierzęta przerażone i rozwścieczone ogniem zdeптаły reżysera i fotografów, wypruwając im rogami wnętrzności, poczem rzucili się na obóz indyjskich statystów, szerząc śmierć i depcząc tysiące ofiar.

Taka piękna historia opowiada w „Echu Warszawskim“ Leo Belmont. Pod koniec przeprosza czytelników za to, że cała ta mordercza awantura jest od a do z gładko zalgana.

Czytelnicy dzisiaj jednak tak lubią tego rodzaju krwawe opowieści, pochłaniają każdy szczegół z taką chciwością, że — jak sądzi Belmont — sprawił im powyższym opowiadaniem wielką choć krótką emocję i przyjemność.

Charlottenburg Łodzi.

Korespondencja własna „Kurjera Wieczornego“.

II.

Pabianice, w maju.

Nasze miasteczko jest fabryczne. Sa w niem fabryki, a w związku z tem robotnicy, pracownicy albo bezrobotni. Robotnik nasz (jest to zjawisko zresztą powszechne w całym kraju) nie otrzasił się jeszcze ze wspomnień o poddaństwie: w domu wobec żony ogromny radykał, kłnie, wygraża w stronę kominów fabrycznych, które go gwizdem wypędzają z łóżka do pracy: podobnym jest, gdy się znajduje w tłumie. Lecz gdy się sam musi pokazać przed władzą przełożonych, to niewolnik: chodzą na palcach, kłania się do kolan, leka się oddychać.

Tu jeszcze prad demokratyzacji nie wtargnął. Powoli jednakże ułkon stanie się wyższy, a z czasem równocześnie, bo przecież ułkon dzisiejszy jest „uszlachetniona“ forma dawnego padania „plackiem“ na ziemię i tylko osobu, które się uważały za równe, padały na ziemię jednocześnie. Inna osobliwość naszego grodu jest t. zw. inteligencja.

Chcąc być szczerym, trzeba powiedzieć, iż tu niema inteligencji. Bo przecież inteligencja to może społeczeństwo, co stwarza nowe wartości i daży ku ich realizacji.

Tego zadania nie spełnia nasza elita, to tylko bierna kulturalna masa pracujących piórem i c wlece! A jaka owcza, jaki błysk na tłum z oczu podniesionych! Ale nie u wszystkich...

Co robią po pracy? Jedni idą do kina, naturalnie, na balkon, bo im wyżej, tem przyjemniej. Ten balkon to stał się królestwem dla lokalnej inteligencji.

Dawniej w Galicji ten uchodził za inteligenta, kto nosił kołnierzyk i krawat. W naszej miejscowości nieco inaczej.

Inna grupa naszej arystokracji ducha, to po pracy idzie na „czysta“.

Co robić? Życie tak krótkie, a wódki tak dużo! Zresztą Nos powiada: „Gdyby Chopin jeszcze żył, toby pił“. U nas się istotnie dużo pije.

Może to tak działa sąsiedztwo Rosji, o której kiedyś powiedział Turgieniew, że Rosja to taki ogromny chłop, co się opiera głową o Sybir, a nogami o Kaukaz dzierżąc w ręku kubek czystej wódki.

Ale obrazilbym naszą arystokrację, gdybym powiedział, że albo siedzi po pracy w kinie, albo też przy „czystej“.

Sa i tacy, którzy w tym czasie huśtała swoje dzieci. Sa to wzorowi ojcowie!

Inni jeszcze handluja: trochę manufaktura, trochę dolarami (dolarami to już teraz nie)...

Trudno pisać dalej, a żyć się jakoś chce... Zresztą trzeba pomyśleć o czarnej godzinie. Narazie niema amatorów na wachanie kwiatów w krematorium, albo przy katafalku.

Niektórzy z naszej inteligencji pracują społecznie, zwłaszcza kobiety. Kobiety, to bardzo czynny naród! Nie można powiedzieć, by kobieta była mniej mądra od mężczyzny, zwłaszcza, że jak ostatnie badania wykazały, należą przy pomiarze inteligencji braci pod uwagę stosunek wagi mózgu do całego ciała.

Stosunek ten naogół wywodzi pomysłniej dla kobiet, niż mężczyzn. A więc nasze panie sa mądre i pracują społecznie. Jak pracują? — to nie moja rzecz. W każdym razie inaczej, niż ten legendarny latarnik, który, jak powiada Maeterlinck, rozdawał mieszkańcom ubogich chat sąsiednich olej z wielkiej latarni, malając rzucać snopy światła na

wody oceanu. Zupełnie inaczej! Często powstają nieporozumienia, sprzeczki, bo to nie każda pani robi sobie manicure, nosi modny kapelus, a niektórą pochodzą ze „sfer niższych“.

Ale o tem szła!

Inteligencja nasza książek naogół nie czytuje. Trochę beletrystyki. Boy, London, Farrere, Ma-

kuszewski — i to tylko niektórzy. Nic też dziwnego, że nasza inteligencja naogół nie ma pojęcia o sztuce. Nie rozróżni — nie mówię — ekspresjonizmu od impresjonizmu, albo romantyzmu od pozytywizmu...

Z malarstwa znany jest Matejko, Wojciech Kossak. Nie wie się nawet o Siemiradskim, Brandcie, Chelmońskim, Kowalskim, Fala-

cie, Eismondzie! A Rubens, Rembrandt, van Dyck, Delaroche — to zaklecia!

Muzyka, rzeźba?

Brrr! ogólne zakłopotanie! Jednakże opisywanie naszej elity nie jest moim tematem.

Podobnie, jeśli chodzi o etykę naszego grodu, zwłaszcza, iż żyjąc w okresie panowania teorii Einsteina, trudno ustalić, co jest etyczne, a co nie. Jedni np. uważają za nieetyczne naskony inni — zdradę małżeńską, inni jeszcze — oddanie rodziców na starość do przytułku dla starców i t. p.

Zresztą jest to sprawa bardzo drażliwa i niebezpieczna. Odłożymy ją do następnego artykułu, w którym poruszymy sprawę ciekawą, wszyskich nas obchodzącą.

Fr. J—ski.



**SKŁAD
FUTER**

poleca

utra damskie, meskie i galanteryjne

A. FISZLEWICZ

Łódź, ul. Dzielna № 12, front I piętro. 306-9

Dr. S. Kanto

Specjalista chorób
wenerycznych skł
nych i włoś
ul Piotrkowska 113
róg Ewangelicki
Godz. przyjęcia: od 8
6-8 w. Dnia pań: 5-6

Dr. Bolesław Ku

Choroby uszu, nos
gardła i chirurg
Godziny przyjęcia: 12-1
od 4-7.

Piotrkowska 113.

Cyrk Ciniselli

Dzisiaj poniedziałek
ostatni pożegnalny
dzień turnieju

I-sza nagroda w sumie 2000 fran. i tytuł mistrza Rzeczypospolitej Polskiej na rok 1924. Ciekawe kto zdobyje mi-
strzostwo **Czarna Maska** czy **Petersen**?

o II i III-cia nagrodę walczą o jednakowych szansach **Spiew**
czek z **Griksem**, o IV nagrodę walczą: **Wildman** z **Poptaw**
skim. Początek walk o g. 9.30 wiecz.

GRAND-KINO Królowa Wysp Samońskich

Dramat w 7 akt. w
interpretacji pięknej

Clarine Seymour i Ryszarda Barthelmes,

znakomitego partnera Liljam
Gisch. Reżyser. D. W. Griffith

Dzisiaj premiera.

Akcja rozgrywa się na egzotycznej wyspie Oceanu Spokojnego na tle niezwykle ciekawych
obyczajów tatarskich szczytów i wśród imponujących przepychem natury krajobrazów.

JEAN MADELINE.

SUMIENIE.

Zegar dopiero co wybił dziesiątą. Monsieur Lebas złożył skrupu-
latnie gazetę i malowniczo kroczkami
udał się do sypialni. Dzięki Bogu,
już czas na spoczynek. Umieścił
się na łóżku, że wkrótce uleżeć
w wygodnym szlafroku i wskoczyć,
wślizgnie się wprost do miękkiej
pościeli. Z wyjątkowo wielkim za-
dowoleniem przysłuchiwał się roz-
szalałej szaradzie, która, jak ran-
ny zwierzę, wyla, jęczała, huczała
za dobrze opatrzonemu oknami.

— I pomyśleć tylko — z zasta-
nowieniem mówił m-r Lebas, zie-
wając i wydeptywając się słotko —
ilu durni w Parwzu wybra się
teraz na maskarady... jeden prze-
brani za „kłownów“, inne jako
„perroki“. Pojada, zmarzną,
przemokną do nitki... głupcy...

Oto leży już w łóżku, teraz tyl-
ko zamknąć oczy i oddać się poteż-
nym obiciem Morfeusza... m-r
Lebas jest szczęśliwym... szczęśli-
wym...

W tem zadzwoniło, lecz tak
energicznie, że m-r Lebas drgnął
i zwrócił wyleknięty wzrok ku

drzwom. Co to jest? Czy nie po-
mylił się ktoś? Teraz... o tak póź-
nej godzinie... i na taka psia pogo-
dę?!

Lecz drzwi się otworzyły, a w
nich ukazała się przestraszona
twarz kucharki.

— m-r Lebas... przyszedł tu ja-
kiś zamaskowany i pyta się o pa-
na, rzekła

— W masce? czy Aunet? —
spytat zdziwiony m-r Lebas, wy-
suwając się z pod kołdry.

— Tak... jakiś pan. Nie chcia-
łam go wpuszczać, lecz nie pytała
wcale wszedł wprost do gabinetu.

— Oto zdarzenie... poprostu na-
pad... I co tu robić... razi, w imię
wszystkich świętości... co tu ro-
bić — ciskał się biedny m-r Le-
bas. Nie wyśnić, nie przysnąć nie-
możliwe, a iść... i przestraszony
m-r Lebas wirał na długi, ciem-
ny korytarz... Co to?... Tam w
końcu tego mroku czeka ktoś na
niego... Nic nie pomoże, trzeba się
natychmiast zdecydować. I, popra-
wiwszy na sobie szlafrok, „meż-
nie“ ruszył m-r Lebas poprzez
mrok, na łaskę losu.

W gabinecie zaś czekała nań
następująca scenka: „zamaskowa-
ny“ siedział rozparty w ulubio-

nym przez m-r Lebas krześle, bez
ceremonialny i widać było, że
czuje się jak u siebie w domu. Był
to wysoki, tarczysty młodzieniec,
w stroju muszkietera, na którym na
rzucony był purpurowy płaszcz,
a dopełniał stroju, osadzony z fan-
tazją na głowie szeroki, szary, fil-
cowy kapelus.

Twarz zakryta była maską, z
pod której zalotnie wyglądał ma-
ły, wypiękany wąsik. Na nożach
miał wysokie, miękkie buty,
i... m-r Lebas od razu zauwa-
żył ten szczegół: muszkieter, roz-
pięta na sobie ulubionym krześle
m-r Lebas, bezczelnie, prowoku-
jąc skrzyżował je.

— Gbur... gbur... gbur... — po-
wtarzał w myślach gospodarz mło-
go gabinetu. Zdezerwował go
również inny „małefiki“ szczegó-
lik: oczekując nań, muszkieter
„pofatygował się“ rozpaść ogień
w kominku. Przecież pogoda
straszna, nie zaszkodzi więc roz-
grzać się przy pierwszej okazji...

Gdy m-r Lebas zawił się wresz-
cie w drzwiach swego... tak,
swego „własnego“ gabinetu, nie-
znajomy nie poruszył się wcale,
nawet nie drgnął, pozostał w pier-
wotnej pozycji, rozwalony w wy-
godnym fotelu.

— m-r Lebas? — baknął mu
gbururowo z swego miejsca. Bar-
dzo mi przyjemnie... bardzo mi
przyjemnie poznać pana. Proszę
siadać... proszę bardzo...

— No, no... pozwól szanowny
pan — rzekł zmieszany „gospo-
darz“, nie dowierzał własnym
oczom.

— Ale siadał pan wreszcie... do
tysiąckroć!...

m-r Lebas zdecydował się
wreszcie usiąść... w szlafroku... w
nocnym czepek na głowie, na-
przeciw wspaniałego, eleganckiego
i... bezczelnego muszkietera.

Ale cóż to ma wreszcie zna-
czyć? Kim jest ten gbur, ten bez-
czeln? Kim... jak on przyszedł
do niego... i... poci? Co on chce?
Gdyby choć można było rozpo-
znąć jego twarz pod maską... Po-
co ubrał maske? Dlaczego kryje
się przed nim? — pomyślał m-r
Lebas.

Chyba nie przeszkadzam panu,
prawda? Rozumiesz pan, na taka
pogodę jest bardzo... bardzo przy-
jemnie rozgrzać się przy kominku
Pozatem, jak widzę... bardzo ład-
nie umeblowany pokój... bogato,
a nawet gustownie... Oto np. ten
piękny obraz „Carton Louis XVI“
czarujący...

Przecież dostał go pan w spa-
ku po swym wujaszku Belhugo
prawda?

m-r Lebas tym wszystkim b
tak oszołomiony, że, słowo hon-
ru, nie wiedział, czy ma się śmiać
czy gniewać... złościć się... tak i
szaruga zimowa za oknami.

Lecz niezadowolony nie dał
możności na zdecydowanie
Jakby nigdy nie „pojechał“ dalej

— Oto... obcią... tu na ści-
nach... nadewno sa to te sam
które sprzedawał panu... jego
daczka... gdy umierała z głodu
Straszka nie miała pojęcia o
rzeczywistej wartości... A o
pan, jako znawca, prawdziwy
nessmann natychmiast prze-
czem to pachnie i zrobiłeś wó
czas doskonały „interes“. Pri-
cież kuniwusz te cudne „Be-
vais“ za bezcen, za jakieś 50
pan, jako człowiek akuratywny
sał w swej książce, w rubry-
„dochołów“... „Zarobiłem d
10.000 fr.“ To rozumiem m-r
bas... A jak zrecznie... jak po
strzowski postąpił pan wte
wprost... Przvim pan, proszę
dzo, moje najcenniejsze powin-
wanie...

(Tłumaczył W. Pr.)

(dok. nast.)